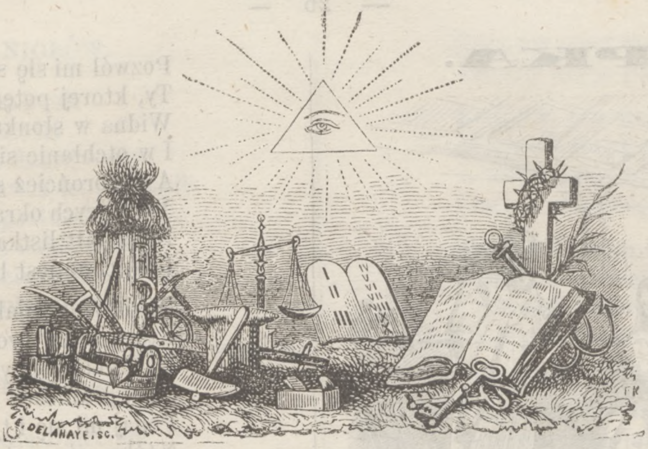
№ 4.

WARSZAWA

d. 15 (27) stycznia

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

W modlitwie zwracać należy uwagę naprzód na słowa, które się wymawia, potem na myśl tych słów, a w końcu obrócić ją ku temu, co jest celem naszej modlitwy: to jest ku Bogu i ku rzeczy, o którą prosimy. (Śty Tomasz).

ANTONI MELCHIOR

FIJAŁKOWSKI

Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI

ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI

Orderów Śgo Włodzimierza 2éj, Śtej Anny 1éj z Koroną Cesarską i Śgo Stanisława 1éj klassy Kawaler.

DO

Szanownej Redakcyi Czytelni Niedzielnej.

Z prawdziwą radością przyjęliśmy w r. 1856, wiadomość o mającem wychodzić w mieście tutejszem piśmie popularnem pod tytułem: ,,Czytelni Niedzielnej“ poświęconem dla klassy rzemieślniczej i ludu wiejskiego. Błogosławiąc wówczas tym szlachetnym przedsięwzięciom, prosiliśmy Boga Najwyższego, aby łaską swą świętą wspierać i oświecać raczył wszystkich współpracowników Czytelni, iżby w artykułach swoich mieli jedynie na celu chwałę Boga i pożytek ludu.

Od owego czasu przeglądając starannie każdy numer tego pisma, przejęci wdzięcznością, wyznajemy, że Bóg miłosierny prośby nasze wysłuchać łaskawie raczył. Zamieszczane bowiem w Czytelni Niedzielnej religijne i zgodnie z nauką Kościoła Śgo wykładane zasady, dostępnie tłumaczone początki nauk prawdziwie pożytecznych i wiadomości historyczne o kraju naszym, dowiadujemy się od zacnych kapłanów, że w wielu parafiach chętnie czytane, tak przez rzemieślników jak i włościan pracowitych, zbawienny wpływ na całą ludność parafialną wywierają.

Z urzędu przeto Naszego Pasterskiego dziękując wszystkim poświęcającym swe prace, koszta i starania około wydawnictwa Czytelni Niedzielnej, pełni najgorętszych życzeń prawdziwego dobra dla ukochanego ludu wiejskiego, zobowiązujemy zacnych współbraci Naszych kapłanów i wszystkich wiernych Chrystusowych, do rozpowszechnienia między ludem wiejskim tego pisma, które słusznie za najlepsze, jakie w tym rodzaju u nas wychodzą, uważać należy.

Dan w Warszawie dnia 2 Stycznia 1861 roku.

(podpisano) X. **Fijałkowski** Arcybiskup Warszawski.
X. **Czajewicz** Regens. Kon. Jen.

SZOPKA.



Szopka jest naśladowaniem prawdziwej opustoszałej szopy. Budowana jest z maleńkich balików, powiązanych z sobą węgłami. Gdzieniegdzie pomiędzy balikiem i balikiem jast szpara. Dach składa się z krokiewek i łat poszytych drobniuchnemi snopeczkami słomy. W dachu u samego szczytu jest otwór niekształtny, przypadkiem niby zrobiony. Nad tym otworem, na wygiętym druciku tkwi gwiazda ze świecącej blaszki wystrzyżona, mająca przedstawiać tę gwiazdę, która się ukazała na niebie i prowadziła trzech królów. Gwiazda ta umieszczona jest tak, że przez otwór w poszyciu z wnętrza szopki widzieć ją można. Wewnątrz szopki jest żłobek. Przy żłobku stoją wół i osiełek, ze skóry pokrytej sierścią zrobione. Opodal nieco, w kącie leży kupka w nieładzie porzuconych snopeczków słomy. Na jednym z nich siedzi Matka Boska z Jezusem na ręku. Nieco dalej stoi Józef święty, obrócony twarzą do matki i dzieciątka. Rzecz zaczyna się od tego, jak Matka Boska zabiera się do powijania Jezusa i przygotowując powijaki, śpiewa:

KOLĘDA.

Zkąd mi zaszczyt ten wysoki,
Mój Synu i Panie!
Długież to było w obłoki
Proroków sięganie!..
A Tyś przyszedł na me ręce
Do tej lichej szopki;
Niechże pierwsza twe dziecięce
Ucałuję stopki.

Całuje nóżki dziecięcia i śpiewa dalej:

Od początku ci ten padół
Daje się we znaki:
Wiatr przez szpary zimny zadął...
Pójdź, pójdź w powijaki.
Nie obejmieć niebios wieczko,
Ni ziemi krawędzie...
A matuchna w płócieneczko
Powijać cię będzie.

Zaczyna powijanie i śpiewa dalej:

Pozwól mi się spowić rączko!
Ty, ktorej potęga
Widna w słonku i w miesiączku,
I w otchłanie sięga.
A nie brońcież się paluszki,
W których okrąg ziemie,
Nakształt listka, albo muszki
Lekuchne jest brzemie.

Pójdź w powijak piersi boża,
Która mocą swoją
Rozhukane trzymasz morza,
Że w granicach stoją;
Podaj mi się i ty przecie
Nóżko, co po światach
I po ognistych słońc grzbiecie
Stąpasz, jak po kwiatach.

Nim zaniosę cię do żłobu,
Położę na sianie,
Daj popieścić się ze sobą,
Niebieskie kochanie!
Pozwólcie się w pocałunku
Tknąć usta różowe,
Których słowo bez frasunku
Kładło słońc osnowę.

Po krainach ludzie płaczą..
Ale płacz ustanie,
Zbawiciela gdy obaczą...
Śpij więc, śpij, kochanie!

Upowitego Jezusa Matka Boska niesie do żłobu. Garść siana podściela pod spód i po bokach sianem otula. Józef święty, który dotąd zdaleka przypatrywał się powijaniu, zbliża się teraz za Maryą, opiera o żłobek i mówi:

Doczekałaś, moja późna
Siwizno! piastować Boga...
Odmłódźże się, bądź usłużna,
Bo świta (*) króla niemnoga.
Niewygojony ten wołek
Z bólów od jarzmowej deski,
I spracowany osiołek,
Oto cały dwór królewski.
Nie obsłuży swego Pana,
A Pan w samym powijaku
Nie wytrzymałby do rana
Przez tę nockę wietrzną taką;
Płaszczem członki mdłe osłonię:
Grzejcie się piersiczki boże!
Za to kiedyś ja przy skonie
Na was głowę mą położę.

Tych słów domówił Józef święty, otulając Jezusa płaszczem. Przez króciutką chwilę jest cicho. Potem jakby zdala od szopki dały się słyszeć głosy anielskie.

(*) Switę składają wielcy panowie i urzędnicy, którzy otaczają królów.

CHÓR ANIOŁÓW.

Chwała na wysokości
Bogu, a na nizkości
Pokój ludziom dobrej woli!
Przyszedł sprawca lepszej doli:
Pośpieszajcie pastuszki!
A oto w szopie najdziecie
Uwinięte w pieluszki,
Położone w żłobie dziecię.

Dzieciątko poruszyło się w żłobku. Matka Boska pobiegła, nachyliła się i z czułością rzekła:

Nie śpisz jeszcze Dziecino?
Łezki znowu ci płyną.
A tu wnijdzie w te progi
Ród pastuszków ubogi;
Bo z nowiną anieli
Z niebios do nich zlecieli!
Wejrzyj na nich łaskawie,
Nie tak smutno i łzawie.
Niech z twojego wesela
Pośród zimna, nędz wiela,
I z łaski twej natchnienia,
Nauczą się znoszenia
Z wesołością ubóstwa
I przeróżnych bied mnóstwa.

Ledwie Matka Boska tych słów domówiła, kiedy otworzyły się wrota i do szopki weszło kilkunastu pastuszków, a z nimi jedna tylko stara niewiasta Marta. Między tymi pastuszkami, niektórzy więcej od innych zwracają na siebie uwagę, jak np: Prokop mąż Marty odznacza się tem, że jest siwy i ze starości znacznie przygarbiony. Walek, syn Marty tem, że jest najmniejszy ze wszystkich. Stach, że kiedy wrota za ostatnim pastuszkiem zawarły się z trzaskiem, drgnął jakoby z przestrachu, i potem przez chwilę drżał jeszcze. Kuba, że pierwszy upadł na kolana przed żłobkiem, a za nim dopiero niby za przewodnikiem upadli inni. Wojtek, że jest nadzwyczajnie ruchliwy, wciąż obraca się na wszystkie strony, jakoby ciekawie przypatrywał się wszystkiemu. Upadłszy tedy na kolana przed żłobkiem, ci pastuszkowie śpiewają:

KOLĘDA.

Upadamy na kolana
Przed mizernym kłaczkiem siana,
Bo na sianie Bóg leży,
Który słucha pacierzy.

Dziękujemyć Jezu czule,
Żeś mógł rodzić się jak króle,
Na pościołkę mieć puszek,
A Tyś jako pastuszek.

Komu Bóg, co włada światem,
Z urodzenia stał się bratem,
Czyż nie uzna w nim brata
Choćby drugi pan świata?

A choćby kto wzgardził nami,
Wzgardą Boga się już splami,
A nam będzie to błogiem!
Cierpieć wzgardę wraz z Bogiem.

Teraz miła nam i chata
Pochylona, niebogata,
Co w niej szpar jest pół kopy,
Że jest nakształt tej szopy.

Szczęściem będzie nam już wielkiem,
Zziębnąć czasem za bydełkiem,
Gdy widzimy, jak święty
Nad świętych jest zziębnięty.

Byś nie przykrzył Jezu sobie,
Wnet zanucim znowu Tobie;
Niech się wszystek świat zbieży,
I też w pienia uderzy.

Kiedy pastuszkowie przestali śpiewać, Marta przybliżyła się do Matki Boskiej, i przychyliwszy się do niej, jakoby pocichu mówi:

Mnie mąż bije, przeklina,
Pobuntował mi syna;
Wiele cierpię od obu,
Aż mi tęskno do grobu.

MARYA DO MARTY.

A możeś ty ulubiona,
Nienajlepsza jest żona?
Cóż mam zrobić z twą troską?

MARTA.

Wszakżeś Matką jest Boską...

Chciała Marta więcej mówić jeszcze, ale jej przerwał nagły krzyk pastuszków uderzonych cudowną jasnością, która niespodzianie napełniła szopkę. Jasność tę sprawia świeca przybliżona raptem zewnątrz szopki przy otworze w dachu do onej gwiazdy na druciku utkwionej. Ta gwiazda dotąd w cieniu ukryta, naraz widoczną się staje z wnętrza szopki. Między pastuszkami powstaje żywa i głośna rozmowa:

STACH (zasłaniając sobie oczy ręką).

Widzicież wy dziwny blask?
Czyby to już dzienny brzask?

WSZYSCY RAZEM.

Chwali Boga duch wszelki!
Toć widzimy blask wielki.

WOJTEK (zwracając się twarzą do Stacha).

Czyś ty odszedł mój Stachu,
Od rozumu ze strachu?

Niedawienko blask słonka
Zgasł na górach, i dzionka
Nocną dobą chcesz znowu?
A nie widzisz nad głową
Gwiazdy tkwiącej w błękicie?
Wejrzyjżeno w poszycie...

WSZYSCY (spojrzawszy w górę).

Gwiazda! gwiazda goreje!

STACH.

Gwałtu! co się to dzieje?

JÓZEF Śty.

Tyle żyję na świecie,
Nie widziałem jej przecie.
Pradziadowie prawnukom
Przekazują z nauką,
Co im widzieć się zdało,
A co z Boską jest chwałą;
Toćby mi co mówili,
By ją kiedy zoczyli.

KUBA.

Niewidziana przez wieki,
Toć wyraźnie z dalekiej
Strony, cudem spłynęła
I nad szopą stanęła.
Człek wprzód skona, zastygnie,
Nim rozumem to ścignie.
Jedno tylko jest pewno,
Że ta gwiazda pokrewną
Anielskiemu jest pieniu,
I jak ono stworzeniu
Stworzyciela wskazało,
Tak ta gwiazda nad całą
Ziemią pewny znak stawia,
Gdzie się Zbawca pojawia.

MARYA.

Pastuszkowie wy moi!
Posłuchajcie: toć stoi
W piśmie, jako mędrcowie
Z koronami na głowie,
Z głębokiego aż wschodu
Kroki swoje powiodą
Do ubogiej stajenki,
Do dzieciny maleńkiej.
Wyrozumieć więc mogę,
Że ta gwiazda im drogę
Do Betlejem wskazuje.
Przeczucie mi rokuje,
Że wnet ujrzym te króle,
Niosące dar w szkatule.

Pastuszkowie śpiewają:

KOLĘDA.

O ty, gwiazdo cudowna!
Twej piękności cóż zrówna?
Gość niebieski dzisiejszy
Jeden tylko piękniejszy.

Gasisz światło miesiąca,
Gwiazdo wdzięcznie jarząca!
Sama gaśniesz jedynie
Przy tej Boskiej dziecinie.

Śliczne wszystkie są gwiazdy,
Śliczniejszaś ty od każdej;
Jedna gwiazda. . ta w żłobie
Każe zblednąć i tobie.

Rażą światłem pochodnie,
A ty świecisz łagodnie,
Łagodniej nam przyświeca
Tylko Boska źrenica.

Bucha ogień z łuczywa,
Tyś spokojna a żywa,
Milsze tylko na sianie,
Dwojga ocząt mruganie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wędrówka po kraju.

— Jak się macie Korwicu! wołała gromada, a kajżeście to bywali, cośmy was tak dawno nie widzieli?

— Oj, oj, daleko moi kochani, odpowiedział Korwic, włóczyłem się tu i owdzie po kraju, jak to los furmana.

— A tożeśmy się bez was na prawdę stęsknili, zawołał Jakób zagrodnik... a wasze opowiadanki!...

— No, no, zaczekajcie trochę, jak się rozgarnę, to wam co i bajać będę.

— O, bajcie nam baju! o tym naszym kraju.

— Kiedy tak, to dobrze.

Na te słowa, wszyscy jak zwykle pousiadali gdzie mogli, natężyli ucha, a Korwic tak im jął prawić:

— Słyszeliście moi bracia o górach i góralach; poznaliście ten lud pełen odwagi, jego obyczaje i zwyczaje: należy wam teraz poznać zamki, czyli od wieków stawiane dwory.

— Dobrze nam Korwicu gadaj, tylko ochoczo, a będziemy cię słuchać, zawołała gromada.

— Otóż moi bracia, trzeba wam wiedzieć, że obok skał i gór, do których wasze góry Czarna i Bąkowa dosięgają, pasmem nieprzerwanem gór ponad Kielcami, tuż przy rzece Trupieniec, schodzą się jakby bliźnie siostrzyce. Przechodząc między temi górami napotykamy zamki, to jest zamek w mieście Będzinie nad rzeką Przemszą, przebudowany przez króla Kazimierza Wielkiego. W tym zamku Jan III Sobieski król Polski, ze swoją żoną Maryą Kazimierą i z generałem austryackim, który był przysłany od cesarza Leopolda z Wiednia prosić, aby król Jan szedł na obronę od Turków, razem obiadowali. W tym to zamku król Jan żegnał się ze swoją żoną, jadąc na wyprawę pod Wiedeń.

Zamek w Olsztynie. W tym zamku na skalistym brzegu jest wieża, w niej pan Maciej Borkowicz, za to, że wiele ludzi niewinnych potracił, pomimo że darowane miał to wszystko od króla i przysiągł, że się poprawi, a przysięgi nie dotrzymał, tylko złe broił ciągle, wtrącony do więzienia w tę wieżę, nie miał innej strawy prócz wiadra wody i wiązki siana; z głodu więc poszarpawszy swoje ciało, choć sromotnie, ale zasłużenie za straszne swe zbrodnie taką śmiercią zginął.

— Sprawiedliwie, sprawiedliwie i zasłużenie umarł, zawołali wszyscy, słuchając Korwica; niewinnie gnębić ludzi, jak bydlęta, to jest grzech wołający o pomstę do Boga.

— To też Pan Bóg go ukarał, odrzekł Korwic. Druga zaś historya o tym zamku jest, że kiedy był dowódcą wojska w nim Kacper Karliński, broniąc się mężnie, nie dał go zdobyć. Szwedzi napadający zamek, rozemszczeni, czy przekupili piastunkę z synem Karlińskiego, czyli też wykradli, bo tego nie pamiętam jak tam w książce opisano, dość że kiedy przypuścili szturm do zamku, postawili przed swym wojskiem piastunkę z synem Karlińskiego. Chociaż ujrzał Karliński, jaką mu krzywdę wyrządzono, i chociaż jako ojciec poznał swojego syna przed frontem wrogów postawionego, jednak dbając o dobro kraju, o powierzony mu zamek w obronę, o wojsko co w nim zostawało, sam daje najpierw ognia z działa, za nim chociaż potruchleli żołnierze, jednak wypełniają rozkaz dowódcy i strzelają. Poległo niemowlę niewinne, ale za to zamek nie poddał się i nieprzyjaciel straszliwie pobity został.

— A to aż zgroza przejmuje, jak mówicie Korwicu, rzekł sołtys. Czy też to może być prawda?

— Jakto, nie wierzycie temu, co ludzie będący świadkami opisali jako prawdę. A bitwa pod Grunwaldem króla Władysława Jagiełły z Krzyżakami, tam jeszcze gorzej było. Bo trzeba wam wiedzieć, Krzyżacy widząc, że wojsku króla Jagiełły nie poradzą, pozabierali małe dzieci, i gdy przyszło do bitwy, dzieci ustawili na froncie, aby ojcowie poznawszy, nie uderzyli tak śmiało na Krzyżaków; tym sposobem byliby plac zwycięztwa otrzymali. Ale żołnierze króla Jagiełły chociaż poznali, że to są ich dzieci, nie wstrzymali się w boju. Dzieci poginęły, ale za to wojsko króla Jagiełły zwyciężyło i 40 tysięcy przeszło Krzyżaków zabili.

— O Przenajświętszy Jezu! a toć straszliwie aż słuchać.

— Utrzymują się gawędy między ludem, mówił dalej Korwic, że w tym zamku są pod ziemią ukryte skarby zaparte żelaznemi drzwiami, że nieraz kiedy straszna burza, w nocy słychać przy tych skarbach brzękanie łańcuchów, jakby pilnującej straży. Nie jedni głoszą, że widzieli niebieski płomień latający po tym zamku, to znowu chodzące białe postacie, niby jakieś duchy; chociaż temu nie należy wierzyć, jednak z tego lud tworzy gawędy, powieści, piosenki.

O ćwierć mili od zamku Olsztyńskiego, jest pieczara we wnętrzu skały, do której przez mały otwór trzeba się przeciskać. Wszedłszy tam z pochodnią, znajdujesz jakby wielkie cztery izby, a każda to inaczej przybrana: w jednej jest podobieństwo całkiem do kościoła, naprost jakby wielki ołtarz, a opodal tego ołtarza zdaje się być jakby ambona, a jeszcze dalej jakby organy z piszczałkami, takie są pręty z kamienia. Jest to najpiękniejsza pieczara wpośród gór w gubernii Radomskiej.

— Ja tam byłem na tym zamku i w tych pieczarach i prawdę mówicie Korwicu, że zamek był zbrojny i te pieczary są ładne. A znam także i zamek w Ogrodzieńcu.

— O zamku w Ogrodzieńcu też same są podania, co i w Olsztyńskim, że w nim są ukryte

skarby. Od strony zaś południa rosnące trzy świerki z korą czerwonawą, są to, jak wieści ludu głoszą, niby w czerwonych wstęgach młode trzy dziewice siostry, które kochając się w jednym młodym rycerzu i zazdroszcząc jedna drugiej tak odważnego i urodnego młodziana, wszystkie trzy razem weszły na sam szczyt i zeskoczyły, a trzy krople rozbryzgniętej krwi na murze, miały wyrość w trzy świerki z korą czerwonawą, i wszystkie trzy tuż przy sobie z muru podotąd równo wyrastają.

— Byłem ja na zamku Smoleńskim, najęty po odwózkę szrutu, który wyrabiany był w studni na tym zamku, przemówił gajowy.

— Prawda, rzekł Korwic, że na zamku Smoleńskim robiony był szrut. Zamek ten stoi na trakcie od Pilicy do Krakowa, jest w nim wielka studnia wykuta z jednolitej skały. O tej studni żyje między ludem podanie, że trzej rodzeni bracia, po śmierci swojego ojca, nie mogli się zgodzić na rozdział równy majątku ojcowskiego: ten chciał piękniejsze włości, ten jeszcze piękniejsze. Powiedzieli więc do siebie: który przeskoczy z nas te studnię, ten będzie panem części najpiękniejszej, o którą się wszyscy trzej tak oddawna kłócimy, a studnia była głęboka i szeroka.

Służący ich, który był jeszcze u ich ojca i kochał paniczów jak swe dzieci, słysząc taki między nimi układ i bojąc się, bo znał studnię, że żaden z nich nie przeskoczy, zrobił siatkę z mocnego szpagatu i spuścił ją w studnię, dobrze wpierw przymocowawszy u wierzchu do bukowych kołków. Wyprobowawszy, że jest silną, przyczaił się po za murem i spoglądał, drżąc cały, żeby się czasem pod paniczami na raz wpadającemi nie obluzowała przez niego urządzona siatka. Przyszło do spełnienia zakładu. Dzień był pogodny, jasny. Drzewa na okół zieleniały, łąki szemrały od wiatru majowego kwiatami, jakby prowadziły cichą między sobą rozmowę. Panicze obejrzawszy jeszcze raz całą wiosenną przyrodę, uściskawszy się jakby na wieczne już rozstanie, rozbiegli się okropnym pędem i wszyscy trzej wpadli do studni. W ten moment przyskoczył służący, pokręcił, pozaplatał siatkę z niemi, że się ani wydobyć, ani podźwignąć nie mogli. Stanął nad studnią, jakby anioł stróż nad obałamuconemi przez złe duszami, i ze łzą w oku śmiał się ze swych paniczów, głosząc, że tak złote rybki, jakby pstrągi w siatkę swą połapał. Wymógł na nich przysięgę, że się zgodzą, i dopiero zawoławszy ludzi, wydobył trzech dziedziców, jakby ryby więcierzem. Zgodzili się bracia. Służącego za tak braterską nad niemi opieką pokochali jakby krewniaka swego, bo już byli na sobie przekonani, że ich od niechybnej śmierci wyratował.

— A to ładna historya o poczciwym służącym, zawołała żona radnego.

— Pewnie że ładna, żeby nie służący, trzej młodzi panowie byliby utracili życie przez niezgodę o majątek, dodała żona karbowego.

— Niedobre takie dzieci, moi bracia, co się po śmierci ojców kłócą o majątek między sobą, lub po sądach włóczą, rzekł Korwic. Zawsze lepsza słomiana zgoda, aniżeli złoty proces. Teraz wam wspomnę o zamku Żarnowieckim. W zamku tym mieszkała przez 15 lat Adelajda żona króla Kazimierza Wielkiego, najcnotliwsza kobieta, w około czyniła dla ludu wielkie dobrodziejstwa. Jeszcze podotąd o niej tysiączne krążą powieści; słyszałem o niej kawałeczek piosneczki, której starzy nauczali młodszych:

Nieraz tak bywało,
Gdy do biednych chłopków
Złe już wstępowało,
Brak w stodole snopków,
Brak ziarna w komorze,
Wszystkiego brakuje,
To pewno we dworze
Pani poratuje.
Oj tę panią czcili,
Choć wielka królowa,
Gdy do niej przybyli,
Nie skąpiła słowa;
Lecz jak dzieciom matka,
Tak przychylną była,
Każda ją zna chatka,
Bo w każdą wstąpiła
Chorego ratować,
W pragnieniu napoić,
Głodnych udarować,
A nagich przystroić.

Dalej mówił Korwic, znam dwór w Zembocinie o pół mili od Proszowic. W tym dworze mieszkała Małgorzata, żona Mikołaja dziedzica

z Zembocina, wraz z dwiema siostrami, a kiedy je wrogi złe nagabywały, by nie czekały na mężów, którzy byli na wojnie z Bolesławem Smiałym królem, to Małgorzata schowała się aż na wieżę kościoła i dotrwała w swej wierności. W kościele tym, nad którym siedziała na wieży Małgorzata, był proboszczem święty Stanisław biskup Krakowski.

Nie masz prawie żadnego miasta w naszym kraju, gdzieby nie było sławnego dworu, zamku, kościoła. Prawdziwie że potrzeba nam powtórzyć:

Kraj to rozległy, żyzny, ludny,
Ziemia obfite ziarno daje,
Srebrzeją zboża, wonią gaje,
A w niskich chatach naród cudny;
Po piaskach modre wody płyną,
Ścielą się łąki ziół równiną,
A pieśni, co w kościołach grają,
Anieli w niebie powtarzają.
Nic tam ludzkiego, wszystko Boże,
Drzewa i kwiaty, zioła zboże,
Nawet i góry, wzniosłe skały,
Są to pomniki Bożej chwały;
Wszystko co na tej ziemi wstaje,
Spytaj, powiedzą, Bóg to daje,
Więc chata, pola, dąb zielony
Świętym obrazem naznaczony;
Na górze Jasnej Marya Panna,
Jak gwiazda świeci mi zaranna,
Ta zdrowie daje, radość czystą
I błogosławi snom spokojnym,
I owym w polu ludziom znojnym,
I święci wodę im srebrzystą.

Nagwarzywszy wam, co tylko zapamiętać mogłem, dodam tylko jeszcze, że we wsi Dąbrowie i Niwkach są kopalnie węgla kamiennego, którym palą, jest ruda, z której żelaza wyrabiają. W Olkuszu zaś były za dawnych czasów kopalnie srebra, lecz takowe tatarzy a później szwedzi, całkiem zamoczyli lub zatopili. Kościół jest ładny w Olkuszu, byłem w nim nieraz na nabożeństwie, gdzie mi rozpowiadano, iż proboszczem w tym kościele był święty Jan Kanty; że ten święty proboszcz przykładnem życiem i budującemi kazaniami tak potrafił wszystkich Olkuszanów przywiązać do siebie, że kiedy wychodził posłuchać nauki w szkołach Krakowskich, to całe miasto z procesyą odprowadzało go aż pod sam Kraków.

Rozpowiadałem wam dotąd o ziemi, o uroczystościach, a potem będę wam rozpowiadał o ludziach, jacy są, jak się ubierają i jak pracują.

— Z chęcią słuchać was będziemy kochany nasz Korwicu, odpowiedziała gromada, i każdy poszedł do swojego domu.

Tomasz Zamojski.

Syn Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana Wielkiego koronnego, z trzeciej jego żony Zofii Tarnowskiej urodzony roku 1595. Ojciec jego w jedenastej wiośnie życia odumarł, zostawiwszy mu na przykład wzór cnót i pamięć licznych zasług. Tomasz pobierał najprzód nauki w domu od nauczycieli polaków wsławionych głęboką nauką i przymiotami duszy; dalej poza granicą kształcił się, zkąd powróciwszy w dziewiętnastym roku życia, posłując na sejm z województwa Bełzkiego, dał poznać wymowę swoją i rzadką przezorność. W dwódziestym trzecim roku zycia, zasiadł w senacie jako wojewoda Podolski, a w rok później na województwo Kijowskie przeszedł. Na polu sławy również mężnym okazał się; dowodząc bowiem pułkiem swego zaciągu, narażał odważnie życie, nieraz cudem tylko śmierci uchodząc. Za Zygmunta III został podkanclerzem koronnym; za Władysława IV kanclerza Wielkiego godność osiągnął. Nareszcie wątłe siły na usługę kraju poświęciwszy, słabego zdrowia będąc, zaniemógł, lecz jeszcze do łoża chorobą przyciśnięty nie przestał braci radą wspierać, jako też ludźmi swemi pomnażać obronę kraju.

Pan ten, miłośnik nauki z upodobaniem oddający się jej, umiał zachęcać i wspierać ludzi uczonych. Czyny tego męża, jako i śmierć przedwczesną poeci ówczasowi wierszami opisali. Zmarł on bowiem w 44 roku życia 1638 roku, kazał się pochować w kolegiacie Zamojskiej, u nóg ojca swego.

Pan ten był również pobożny. W Wielki Czwartek wraz z małżonką swoją ubogim umywał nogi i porządnie ich odziawszy, u stołu sadzał, sam częstował i odchodzących hojną jałmużną opatrywał.

Fundacyi jego są: w Szebrzeszynie kościół i klasztor Reformatów, których dostatnie uposażył. W Szarogrodzie przekazał księżom liczne sumy, aby apostolskie misye spełniali. W Zamościu przeznaczył fundusz, aby gdy do chorego ksiądz z Panem Bogiem iść będzie, był nad nim niesiony baldachim i pięciu mu asystowało braciszków. Nadto testamentem przekazał czterykroć sto tysięcy na różne pobożne uczynki.

Bractwo Furmanów.

Istnieje w Warszawie przy kościele XX. Bernardynów *Konfraternia Furmańska* pod tytułem Błogoławionego Ładysława, którego relikwije w tymże kościele się znajdują.

Do bractwa tego przyjmują się tylko osoby, które własne utrzymują zaprzęgi czyli furmanki, i to większością głosów na ogólnem zgromadzeniu.

Zgromadzenie składają wszyscy bracia wpisani do księgi, oraz starzy, podstarsi, podskarbiowie i kontroler. Każdy zapisany do bractwa otrzymuje drukowaną książeczkę, zawierającą przepisy, które ściśle wypełniać powinien.

Książeczka rzeczona obejmuje 8 artykułów:

Art. 1. Zawiera przepisy co do przyjmowania osób do Konfraternii Furmańskiej.

Art. 2. Każdy wpisujący się do bractwa, ma zaraz odbyć spowiedź świętą, ofiarując się błogosławionemu patronowi swemu; winien następnie bywać na mszach w dnie świąteczne w godzinach rannych o dziewiątej i dziesiątej odprawianych. Dla przekonania się o stanie funduszów, każdy z braci pod karą 1 funta wosku znajdować się powinien na kwartalnych sesyach, tylko słabość i ważna jaka przyczyna wymawia go od tego.

Art. 3. Wszyscy bracia na exportacyi zwłok jednego z nich zmarłego stawić się są obowiązani na wezwanie starszych.

Art. 4. Na uroczystość solennej błogosławionego Ładysława, bracia obecnymi być muszą, ze światłem przez siebie zakupionem, pod karą 1 funta wosku na światło.

Art. 5. Jeżeli który z braci w przeciągu roku należnej opłaty nie wniesie, i niemożności nie wykaże, albo jeżeli niemoralnem prowadzeniem się lub nieuszanowaniem dla starszych niegodny się bractwa okaże, każdy z takich z konfraternii wykreślonym zostanie.

Art. 6. W razie śmierci jednego brata oprócz odprowadzenia zwłok jego przez towarzyszy na cmentarz, katafalk i 6 świec będzie miał dane z konfraternii do mieszkania, które się od 10ej z rana, do 4ej po południu palić mają; oprócz tego ze skrzynki konfraterni i tyle będzie udzielonego światła, ile osób pójdzie za ciałem zmarłego, reszta niewypalonego światła wraca do skrzynki bractwa. Żałobne zaś nabożeństwo odprawi się za zmarłego w kościele XX. Bernardynów, na którem wszyscy bracia za wezwaniem starszych, pod karą 2ch funtów wosku obecnymi być winni.

Art. 7. Konfraternia uczyni składkę, (jeżeli fundusz nie wystarcza) i swym kosztem odprawi pogrzeb zmarłego brata, jeżeli ten nie zostawił po sobie funduszów.

Art. 8. Obieranie starszych co lat trzy odbywa się, wedle przyjętego zwyczaju.

Każdy z wpisujących się do bractwa, winien wnieść wpisowego kop. 30 i składkę ofiarowaną przez siebie dobrowolnie.

W dawnych czasach było coś podobnego we zwyczaju u woźniców dominikańskich i bernardyńskich. Gdy się zjechali do klasztoru na kapitułę, obierali koniuszym braciszka klasztornego, z pomiędzy zaś siebie marszałka, instygatora i dwóch patronów. Marszałek zbierał składkę na wotywę, której słuchali wszyscy, klęcząc z biczami w ręku. Marszałkiem bywał zwykle woźnica prowincyała lub przeora miejscowego. Obchodził on stajnie wraz z instygatorem i patronami, i jeżeli znalazł nieporządek około koni, wozów lub furmanów samych, albo jeżeli który w stajni nie nocował, wyrzekał karę, a towarzysze jego ją wykonywali.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa d. 15 (27) stycznia 1861 r. Starszy cenzor, F. *Sobieszczański*.